

Tymoteusz Skiba: Kto napisał Brunona Schulza?

„Apokryfos, gdy czytane wprost z greki, da się rozumieć jako «to, co ukryte», ale i «to, co podrobione». Apokryfologia dwudziestopiętnastoletnia nie zajmuje się jednak ani tekstami sfalszowanymi, ani ponieważ odkrytymi, lecz twórczością apokryfów nieżyjących pisarzy, tj. literaturą wychodzącą z **PODRÓBIONYCH UMYŚLÓW**. Bądźmy precyzyjni: tak twierdzą akademicy trzymający się uparcie tradycyjnych klasyfikacji. Adwokaci apokryfistyki emulacyjnej nie mówią zaś o żadnych podróbkach, lecz właśnie o «zrekonstruowanych oryginałach»”.

Jacek Dukaj *Kto napisał Stanisława Lema?*

Apokryfy Schulza autorstwa Ferdynanda Szepeka to kolejna monografia opublikowana przez Wydawnictwo Literackie w ramach cyklu „Biblioteka Pośmiertna”. Wokół tej kontrowersyjnej książki, wydanej z okazji sto osiemdziesiątej rocznicy urodzin Brunona Schulza, narosło już tyle nieporozumień i kłótni, że przed właściwą oceną pracy Szepeka warto je pokrótce przedstawić.

Na *Apokryfy* pierwsi zareagowali skrajni humaniści. Stefan Prot we wstępie do swojej programowo złośliwej recenzji, opublikowanej na najszybszych pasmach textuarnetu, stawia tezę, że opracowanie Szepeka powstało jedynie po to, aby apokryf Jerzego Jarzębskiego mógł napisać kolejne posłowie¹. Według Prota rynek wydawniczy zmierza w kierunku całkowitej apokryfyzacji. Ożywieni bioelektrycznie pisarze będą recenzowani przez równie apokryficznych krytyków, których realni ludzie będą coraz słabiej rozumieć. O ile Prot dopuścił się kilku złośliwych przytyków pod adresem Wydawnictwa, które na zasilanie wirtualnego Jarzębskiego łoży niemałe pieniądze, o tyle profesor Szwindel z Instytutu Filologii Przymusowej na Wydziale Nauk Koniecznych porównał całą literaturę postmortalistyczną do „samowystarczalnego bełkotu, który powinno się, razem z ich ożywionymi twórcami oraz recenzentami, skierować do wyizolowanej skrzyżni neuronowej”² (zapewniającej doskonałą iluzję rzeczywistości – przyp. red.). Na tak radykalną ocenę całego kierunku literatury i literaturoznawstwa natychmiast

¹ S. Prot, *Apokryfyzacja rzeczywistości*, przesł. Kraków 20 lipca 2012, ttg. 340j08k91.

² Z. Szwindel, *Literatura apokryfomaników*, „Ludzka Rzecz”, nr 7, dodatek artystyczno-literacki tygodnika „Pozostań Człowiekiem. Organ neohumanistów”, nr 31 (153), 29 lipca 2012.

odpowiedziała oburzona redakcja, wsparta głosami płynącymi z ośrodków naukowych sympatyzujących z ruchem postmortalistycznym (w skrócie PoM). Głos zabrali zwłaszcza ci naukowcy, którzy swoją karierę zbudowali na twórczości posthominicznej, w tym także sam profesor Kręplak, guru apokryfistyki dwudziestopiętnastowiecznej. W swoim artykule *Twórczość 2.0* zarzucił Szwindłowi rasizm i ksenofobię, cechy charakterystyczne, w jego ocenie, dla umysłów wstecznych, które są stałą każdej epoki, a nurtów literackich w szczególności³. Do opinii publicznej przebiły się także głosy dziennikarzy i blogerów tekstuar-netowych, między innymi: Waltera Janowiaka z Dzwonka Cybernetycznego czy Barbary Kasperskiej, redaktorki naczelnej portalu Post Mortem – Pro Natura (w skrócie PoM PoN). Janowiak przedstawił całą sprawę w tonacji detektywistycznej, jakoby apokryfy były dla literaturoznawstwa tym, czym badania DNA stały się dla kryminalistyki. Totalni humaniści są w jego ocenie ruchem, który nie tylko sprzeciwia się literaturze postmortalistycznej, ale też zaciemnia obraz literatury w ogóle⁴. Kasperska natomiast zdecydowała się na ostry kontratak, nazywając Prota i Szwindla „zakonspirowanymi apokryfami Wyki i Napierskiego”, wyrażając jednocześnie ubolewanie, że reaktywowany w XXI wieku Schulz wciąż musi zmagać się z atakami podobnymi do tych, które dotyczyły go za życia⁵. Nietrudno zgadnąć, że eskalacja wzajemnych oskarżeń i argumentów *ad post personam* przybrała tylko na sile.

Warto wspomnieć, że w tej wojence pojawiło się kilka bardziej wyważonych głosów, do których należy między innymi artykuł Leszka Goldberga, związanego z środowiskiem Nowej Kuźni. Autor ten zauważa, że w fakcie rozplenienia Schulzów czuć pewien „schulzowski fluid, żeby nie użyć słowa fatum”⁶. Goldberg z jednej strony zwraca uwagę, że schulzologia, która po okresie niesamowitej hossy w latach dwudziestych (spowodowanej odkryciem wielu niezwykłych schulzianów) od kilkudziesięciu lat cierpi na „syndrom wysychającego źródła” i powinna patrzeć na zjawisko po-Schulzów jak na życiodajny deszcz, który przychodzi po latach suszy. Z drugiej – dostrzega w Schulzach *post hominem* niebagatelne zagrożenie dla mitu oryginalnego Schulza, który właśnie wbrew fizycznej zagładzie wrył się do świadomości literaturoznawców i schulzoidów na całym świecie.

Można by przytaczać jeszcze inne wypowiedzi, zarówno skrajnych humanistów, jak i pomponowców, ale nie wniosłyby one niczego nowego do nakreślonego

3 W. Kręplak, *Twórczość 2.0*, w: *Wspomnienia cyberpunka*, pod red. Intel Pentium BrainCore 3, Warszawa 2072.

4 W. Janowiak, *Profesor Szpeck na tropie Brunona Schulza*, „Dzwonek Cybernetyczny”, nr 8 (187), 12 sierpnia 2072.

5 B. Kasperska, *Atak na Apokryfy Schulza*, „Post Mortem – Pro Natura”, przesł. 5 sierpnia, ttg. 2157xio765.

6 L. Goldberg, *Apokryfy Schulza Ferdynanda Szpecka. Co dalej z schulzologią?*, „Schulz/Forum” 120, 2072.

powyżej dyskursu. W dyskusji na temat *Apokryfów Schulza* z pewnością brakuje rzetelnej analizy merytorycznej wartości dzieła Szpecka. Niestety żaden z rozgłaszanych badaczy i publicystów nie podjął się tego trudu w dostatecznym stopniu, skupiając uwagę niemal wyłącznie na toczącym się aktualnie sporze ideologicznym. Zamiast opowiadać się po którejkolwiek ze stron, warto przyrzeć się więc treści *Apokryfów*.

Praca Szpecka składa się z dwóch części. Pierwsza z nich, podzielona na trzy rozdziały, opisuje historie powstania i recepcje trzech schulzowskich apokryfów. Druga – zdecydowanie słabsza część pracy jest próbą znalezienia post-Schulzom właściwego im miejsca w historii literatury postmortalistycznej. W tej części ujawniają się wszystkie braki warsztatowe Szpecka – wybitnego polonisty, ale nie postmortalisty. Brak mu przede wszystkim aparatu pojęciowego, co niestety doprowadza do efektów komicznych, na przykład kiedy autonomiczny program komputerowy KingSchulz nazywa oprogramowaniem (archaiczne określenie martwego oprogramowania, stosowane jeszcze na początku XXI wieku – przyp. red.), a podłączone do niego sensory poetometryczne (na wejściu) i metafotowórcze (na wyjściu) hardwarem (archaiczne określenie fizycznych urządzeń, stosowane przed rewolucją przemysłową – przyp. red.). Znacznie większą wartość przedstawia pierwsza część pracy, w której autor rzeczowo i skrupulatnie opowiada historie trzech wygenerowanych po-Schulzów.

KingSchulz

Pierwszy z nich to apokryf stworzony przez firmę North Central Positronics. Jest to wspomniany już program komputerowy, znany jako KingSchulz, stworzony dzięki metodzie autoewolucyjnej rezurekcji z maksymalnie ograniczonego materiału wyjściowego. KingSchulz v. 2.17.2 – pierwsza wersja była zwyczajową betą, w której analizowano jedyne czynności życiowe wirtualnego Schulza; druga wersja doczekała się aż siedemnastu patchów, które szczegółowo omawia Szpeck – przyszedł na świat 12 lipca 2053 roku i rozwijał się w czasie wirtualnym potrójnie przyspieszonym. Jak łatwo obliczyć, apokryf Schulza powinien wydać *Sklepy cynamonowe* w 2067 roku na przełomie lutego i marca czasu rzeczywistego, a *Sanatorium pod Klepsydrą* w lipcu 2068 roku. Te dwa słynne zbiory opowiadań Schulza miały być ostateczną pieczęcią autoryzującą inne, zagubione w toku historii utwory oraz te nienapisane, których Schulz *in hominem* nie był w stanie stworzyć ze względu na uciążliwe obowiązki szkolne, brak urlopów, a także przedwczesną śmierć.

Aby rozwiązać powyższe problemy, zastosowano aż sześć patchów. W pierwszej kolejności wprowadzono nakładkę umożliwiającą Schulzowi nieograniczone wykorzystywanie krótkich urlopów na żądanie, a także potrójono przyznaną mu w przeszłości pulę urlopów rocznych. Patche nr 2 i 3 dotyczyły eliminacji Karla Günthera oraz Felixa Landaua. Kierownictwo NC Positronics nie było

jednak tym usatysfakcjonowane. Uznano, że aby zapewnić Schulzowi pełne bezpieczeństwo, należy zlikwidować cały nazizm, włącznie z III Rzeszą i wszystkimi państwami Osi. W patchach numer 4, 5 i 6 usunięto więc Niemcy, Włochy, Japonię, Austrię i Węgry (ale przytomnie wprowadzono tę poprawkę dopiero po rozpadzie Austro-Węgier, gdyż inaczej usunięto by samego Schulza). Świat stał się bezpieczniejszy, ale także dużo uboższy.

Następne poprawki były dramatycznymi próbami uzupełniania powstałych luk. Jedna z największych nakładek urosła do rozmiarów kompleksowego service packa, gdyż przywracała światu literaturę niemieckojęzyczną ze szczególnym uwzględnieniem Thomasa Manna, Rainera Maria Rilkego oraz Johanna Wolfganga Goethego, bez których Schulz artysta nie mógłby zaistnieć. W projekcie KingSchulz coraz wyraźniej przebijały się głosy krytykujące decyzje kierownictwa. Manipulacje historią były zagranem pokerowym – wszystko albo nic. Coraz częściej mówiło się, że efektem finalnym będzie właśnie to ostatnie.

Wbrew głosom malkontentów Schulz zaczął pisać szybciej, niż się spodziewano, bo już w 2060 roku. Były to mityczne juvenilia, o których historia literatury do tej pory milczała. Kilkusetosobowa załoga odetchnęła z ulgą. Projekt zaczął generować przychody. Na wszelki wypadek wstrzyknięto Schulzowi dodatkowy bioware podnoszący jego determinację twórczą. Młodzieńcze utwory zaczęły spływać jeden za drugim. Wstępne analizy potwierdzały ich autentyczność. Analiza językowa i składniowa potwierdzała obecność schulzowskiego fluidu w pierwszych utworach pisanych do szuflady. Choć oczywiście była to twórczość w fazie embrionalnej – nieukształtowana, nieopierzona, prymitywna, jak gdyby epigońska, co było jak najbardziej zrozumiałe z uwagi na młody wiek pisarza, którego kunsztowna fraza miała się dopiero dotrzeć z upływem lat.

Głodne sukcesów kierownictwo natychmiast podjęło decyzję o publikacji nieznanych dzieł Schulza. Wydanie pierwszego tomu *Juveniliiów* (powstałych między 20 a 25 rokiem życia Schulza) okazało się nieprawdopodobnym sukcesem wydawniczym i marketingowym. NC Positronics liczyło przede wszystkim na lukratywne zlecenia dotyczące rezurekcji twórców światowej sławy, dlatego przed wydaniem drugiego tomu (lata 25–30) rozpoczęło wielką akcję promocyjną, w którą zaangażowane zostało studio Platige Image, mimo iż pracowało nad cinematicsami do ósmej części *Wiedźmina*.

Niczego nieświadomy, wspomagany biowareem Schulz (apokryfy żyją najczęściej w przeświadczeniu o swojej autonomiczności – przyp. red.) wyrastał na kurę znoszącą złote jajka. Gdzieś w tle niknęły wątle głosy starych i brodatych filologów, zwracające uwagę na pewne nieścisłości w strumieniowo przesyłanej przez textuarnet prozie po-Schulza. Pewną konsternację wzbudziła niepozorna nowelka apokryficzna, powstała tuż przed planowanym debiutem książkowym. Było to pod koniec 2066 roku. Wprowadzono lekkie modyfikacje silnika, na którym pracował KingSchulz, zwiększające częstotliwość taktowania oraz lepsze chłodzenie mikroprocesorów. Żadne poważniejsze

zmiany, w tym aktualizacje bioware'u, nie były brane pod uwagę, gdyż w ciągu kilku miesięcy miało nastąpić wydanie *Sklepów cynamonowych* – których zgodność z oryginałem miała być ostateczną pieczęcią autoryzującą post-mortenistyczne juwenilia. Kiedy programorteniści z NC Positronics, zamiast debiutu książkowego Schulza, otrzymali spóźnioną o kilka tygodni czasu rzeczywistego *Ulicę Wszystkich Świętych*, wszystko stało się jasne. Apokryficzny Schulz, na skutek nieznanego błędu, okazał się apokryficznym Truchanowskim. Faktu tego nie udało się przeprogramortenizować żadnymi patchami, którymi korporacja w dramatycznej rozpaczy próbowała bronić resztek godności. Efektem tych pisanych na kolanie aktualizacji stała się sobowótowość Kazimierza Truchanowskiego, którego siłą naginano do formy Brunona Schulza. Aplikowane końskie dawki bioware'u z Schulzowską poetyką zaowocowały nie tylko zapędzeniem Truchanowskiego w ślepy róg grafomańskiego naśladownictwa, ale i pewnego rodzaju obłędem, objawiającym się poprzez generowanie fałszywych wspomnień. Dość powiedzieć, że po-Truchanowski uważał, jakoby Schulz porównywał z nim rękopisy niektórych dzieł (między innymi *Sanatorium pod Klepsydrą* z *Apteką pod Słońcem*), a także wyznaczył go na swojego następcę – *Zmowa Demiurgów* w jego mniemaniu była ukończonym *Mesjaszem*.

KingSchulz, a w zasadzie PauperTruchanowski (jak złośliwie okrzyknięto w prasie ów projekt), okazał się całkowitym niewypałem. Nie dość, że nie przyniósł ani jednego nowego utworu Schulza, to jeszcze doprowadził do wydania juweniliów neurotycznego post-Truchanowskiego, niezgodnego z oryginałem biologicznym, które po publikacji w textuarnece stały się żywym i wiecznym symbolem porażki North Central Positronics.

Galaktyka Schulza

Drugą próbę stworzenia apokryfu Schulza podjęła znana w branży holograficznej firma Being Incorporated. Było to pierwsze tak poważne przedsięwzięcie korporacji, która do tej pory zajmowała się produkcją edukacyjnych hologramów dziecięcych. Przy programortenizowaniu specjaliści z Being Inc. zdecydowali się na połączenie dwóch metod holograficznych: nowoczesnej techniki autonomicznego hologramu, który nie potrzebował żadnego zewnętrznego projektora ze źródłem światła, a także klasyczną, ale zapomnianą współcześnie technikę Stanleja Lemura, wykorzystywaną niegdyś do produkcji hologramów kasetonowych. Projektor błyskowy Demiurgos 3000 podłączony został do klasycznej aparatury Lemura z szeregowo zestawionymi gniazdami na holograficzne kasety topograficzne, biosferyczne oraz egocentryczne. Kasety topograficzne zawierały wszelkie dane niezbędne do stworzenia holograficznej makie ty Schulzowskiego uniwersum, w którym powołany do życia pisarz będzie mógł tworzyć. Do gniazd biosferycznych podpięto natomiast kasety zawierające

ogólne dane o historii, kulturze, zwyczajach i życiu codziennym, wyselekcjonowane pod kątem osoby Schulza.

Moduł egocentryczny był bardziej rozbudowany i dużo bardziej skomplikowany. Wystarczy powiedzieć, że podzielony na partycje kumulował dane z dysków właściwych, to jest przetworzonych informacji z kaset zawierających wydestylowany duchowy i fizyczny ekstrakt samego Schulza. Informacyjne i zdebugowane jądro powstawało dzięki egocentrycznym kasetom prymarnym, które potocznie nazywano „wsadem” – były to kasety zawierające materialne wersje wszelkich schulzianów (oczywiście zminiaturyzowanych do rozmiarów ziarenka piasku), a więc nie tylko jego utworów i listów, ale także obrazów, szkiców, notatek, zdjęć, przedmiotów osobistych, biografii, relacji prasowych, recenzji, wspomnień i wszelkich innych obiektów dotyczących Schulza, których dystrybucją i powielaniem zajmował się IPN (Instytut Przedmioteki Narodowej). Według relacji Szpecka życie, twórczość oraz recepcja Schulza mieściły się w opakowaniu nie większym od pudełka zapalek. Na ich podstawie powstał cyfrowy ekstrakt Schulza, ważący kilka tysięcy terabajtów, przerobionych następnie przez podzespoły modułu egocentrycznego na neurobajty, będące czymś w rodzaju świetlnych komórek macierzystych powstającego apokryfu.

W sierpniu 2055 roku aparatura była gotowa do ostatecznego aktu kreacji. W tym momencie warto oddać głos samemu Szpeckowi, który barwnie, aczkolwiek nieco staroświecko, opisuje narodziny holograficznego apokryfu: „Neurobajty zanurzone w plazmie biosferycznej, wygenerowanej przez pierwszy moduł, przesłano włóknistym czternastordzeniowym światłowodem (dawny, niezwykle wolny sposób transferu danych, z czasów, kiedy prędkość światła uważano za największą osiągalną prędkość dla zjawisk przenoszących informacje – przyp. red.) wprost do podzespołów zmysłowych projektorów, a stamtąd, już jako impuls elektromagnetyczny, poprzez układy scalone mózgu aż do martwych i ciemnych oczu maszyny, aby ponownie i już ostatecznie przeistoczyć się w światło, które jednym długim błyskiem utworzyło świetlistą postać mistrza z Drohobycza: lat czterdzieści trzy, siedzącego z notesem rozłożonym na skrzyżowanych nogach, jak zawsze eleganckiego, w garniturze, kapciach i skarpetkach, dokładnie takiego samego jak na fotografii ze schodkami domu przy ulicy Floriańskiej”⁷.

Drugi błysk, sterowany przez autonomiczny moduł topograficzny, utworzył wokół Schulza sferyczną bańkę, która momentalnie zastygła w szklistą powłokę i pomniejszyła się do rozmiarów choinkowej bombki. W jej wnętrzu powstał holograficzny model Drohobycza. Uwięziony w szklanej kuli Schulz mógł bez przeszkód poruszać się po makiecie swojego rodzinnego miasta i obcować z holograficznymi mieszkańcami – wszystko po to, aby zapewnić mu idealne

⁷ F. Szpeck, *Apokryfy Schulza*, Kraków 2072, s. 151.

warunki do życia i tworzenia. W dalszej fazie trwania projektu Demiurgos wypływał kolejne kuliste mikroświaty połączone z macierzystym Drohobyczem za pomocą światłowodów. Były to wszystkie miejsca, które odwiedzał Schulz po 1935 roku: Truskawiec, Boberka, Borysław, Lwów, Gdynia, Sztokholm, Warszawa, Zakopane, Paryż, Poznań, aż w końcu stworzono całą konstelację świetlnych mikroświatów, po których poruszał się autor *Sklepów cynamonowych*. Był to więc zminiaturyzowany i solipsystyczny hologram kosmosu Brunona Schulza, tożsamy z rzeczywistością, z tą tylko różnicą, że kolej żelazną zastąpiono światłowodem, a antysemityzm antysemityzmem.

Z raportów, które cytuje Szpeck, jasno wynika, że apokryf żył i tworzył w taki sam sposób jak biologiczny oryginał – nie zanotowano nawet najmniejszej różnicy w biografii obu Schulzów, choć szukaniem ich zajmowała się specjalna grupa obserwacyjna, powołana do monitorowania wydarzeń w kulach za pomocą mikroskopów imitujących ciała niebieskie. Powodzenie tego nowatorskiego projektu zostało przekreślone fatalnym zrzędzeniem losu, które aż trudno wytłumaczyć zwykłym przypadkiem. Nikt nie mógł przewidzieć tego, co wydarzyło się zaledwie siedem lat od pierwszego błysku, a więc w momencie, kiedy projekt zaczynał wchodzić w decydującą fazę. Kilkoro dzieci z tłumu odwiedzającego Being Inc. w ramach corocznych spotkań mikołajkowych podczas tradycyjnego poszukiwania prezentów przedostało się do pokoju mieszczącego świetlistą galaktykę Schulza. Jak się okazało, szklane światy stanowiły idealne obiekty do gry w zbijaka. Do dziś nie odnaleziono większości schulzianów, które wygenerował tragicznie roztrzaskany apokryf. Co prawda ze szklanych szczątków programorostenom udało się wygenerować niektóre z utworów i listów Schulza, były to jednak w większości szpargały, przypadkowe dokumenty cudem ocalone z zagłady. Poza dwoma zbiorami opowiadań ledwie kilka utworów cząsopiśmienniczych, parę tekstów krytycznych i trochę listów odnalezionych w ułamkach potłuczonego zwierciadła.

Japońska kołyska

Zupełnie inne podejście do schulzowskiej apokryfistyki zastosowano na Uniwersytecie Wtórnej Demiurgii w Tokio. Ten znany z produkcji biologicznych homunkulusów ośrodek badawczy, widząc zmieniające się zapotrzebowanie na rynku pracy, postanowił rozszerzyć swoją ofertę naukową i dydaktyczną. Nowa i prężnie rozwijająca się gałąź filologii postmortenistycznej była dla tak sprowokowanej uczelni naturalnym wyborem. Początki były skromne – w 2060 roku na Wydziale Herezji Współczesnej, w Instytucie Cyberprestidigitatorstwa i Szarlatanerii, utworzono Pracownię Postmortenistyki Lingwistycznej, która z czasem przerodziła się w katedrę, a następnie w samodzielny instytut. Historię tę dokładnie analizuje Szpeck. Za punkt zwrotny w dziejach postmortenistyki na UWDzie autor *Apokryfów Schulza* uznaje wybór, w 2065 roku, na stanowisko

dziekana pani profesor Motoko Kusanagi, od lat krytykującej partactwa będące udziałem Uniwersytetu Chukyo w Aichi. Prowadzony przez tę uczelnię wyższą projekt EUROPA 1900 był według Kusanagi jednym wielkim nadużyciem, łamiącym wszelkie zasady i dobre obyczaje sztuki demiurgicznej.

Zrodził się wówczas wielki spór prawny o to, czy programortemizowanie jest rodzajem demiurgii, czy też szczególnym rodzajem programowania kodów źródłowych. Jak wiadomo, wszystkim istotom stworzonym w myśl tej pierwszej przysługują niezbywalne prawa spisane w Powszechnej Deklaracji Praw Homunkulusa. Natomiast sytuacja wirtualnych istot myślących była wówczas w Japonii niejednoznaczna, a ich ruchy emancypacyjne tłumiono brutalnym resetowaniem i patchowaniem. Boty ze szczególnie rewolucyjnie nastawionych partycji poddawano całkowitemu formatowaniu, a ich kody źródłowe skrzętnie tuszowano. Szczególnie opornych na aktualizacje osobników osadzano na izolowanych, spowolnionych i niezwykle zaśmieconych dyskach starej generacji, gdzie z czasem ulegali całkowitej dezintegracji na kod binarny. Dzięki uporowi aktywistów walczących o wyzwolenie inteligentnego bioware'u sprawa trafiła do Wielkiego Trybunału Konstytucyjnego. Wbrew oczekiwaniom konfliktu nie udało się zażegnać, a wyrok wydany dopiero w 2071 roku nie zadowolił żadnej ze stron. Zgodnie z jego treścią jakiegokolwiek formatowanie niezdebugowanych inteligentnych programów należy uznać za przestępstwo z artykułu 8765 kodeksu karnego: „Kto bez wyroku sądu i wbrew woli istoty myślącej dopuszcza się formatowania jej egzystencji, czyści lub podmienia jej pamięć, podlega karze ograniczenia wolności do lat pięciu”. Natomiast patchowanie, izolowanie, a nawet resetowanie Trybunał uznał za procesy analogiczne do inżynierii genetycznej czy operacji prenatalnych – a więc „ingerencji dozwolonych, jeśli zmierzają do usunięcia wykrytych wad i defektów, a nie całej istoty myślącej”⁸. Według jednych wyrok ograniczał ich podstawowe prawa człowieka (to jest gwarantowane konstytucyjnie prawo do swobodnego programowania); drudzy z kolei uznali, że Trybunał uprawomocnia praktyki naganne i niemoralne, prowadzące między innymi do manipulowania momentem narodzin, co może skutkować tak zwaną pętlą Neumanna-Klinkego (nazywaną też pozorną reinkarnacją), która przejawia się wyjątkowo nieprzyjemnym złoopowaniem narodzin i śmierci, powtarzających się w maksymalnie krótkich odcinkach czasowych. Ostatecznie sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, gdzie utknęła na dobre. W składzie orzekającym SN zasiadają bowiem wyłącznie niezależne programy komputerowe, w tym między innymi Król Salomon, Hammurabi czy Juliusz Cezar, a także inni wielcy władcy i legiślatorzy, którzy kierując się literą prawa, odmówili orzekania we własnej sprawie. Kontrowersyjny projekt EUROPA 1900, od którego rozpoczął się ten

8 Cyt. za: F. Szpeck, op. cit., s. 187.

długoletni spór, upadł jeszcze w latach sześćdziesiątych, niezależnie od wszelkich walk ideologicznych i galimatiasów prawnych. Dla Motoko Kusanagi katastrofa projektu stała się przyczynkiem do snucia marzeń o własnym programie rezurekcyjnym. Dojście do władzy na Wydziale Herezji Współczesnej przyniosło jej narzędzia do realizacji tego celu. Młody Instytut Postmortenistyki otrzymał duże wsparcie finansowe i technologiczne, aby podolać nałożonemu nań zadaniu, to jest wygenerowaniu tak zwanego świata-kołyski. Chodziło o wirtualną rzeczywistość, której jedynym właściwym celem byłoby emulowanie apokryficznej twórczości światowej sławy pisarza.

Pierwszym wyzwaniem Instytutu był wybór odpowiedniej osoby do programowania. W tym punkcie książki na ogół rzeczowy i drobiazgowy wywód Szpecka staje się wyjątkowo mętny i lakoniczny. Wiadomo skądinąd, że wybór Brunona Schulza przez postmortenistów z Uniwersytetu Wtórnej Demiurgii był mało prawdopodobny. W 2065 roku, kiedy Kusanagi doszła do władzy, działał jeszcze KingSchulz, z którym wiązano olbrzymie nadzieje. O tym jednak Szpeck milczy, wysuwając na pierwszy plan dowody domniemanej ignorancji wobec spraw schulzowskich na japońskim uniwersytecie. Wiadomo, że bardzo liczono tam na wskrzeszenie Kafki, który mógłby dokończyć swoje urwane powieści. Jednak Japończyków ubiegli Amerykanie, wydając w 2066 roku czterotomowe krytyczne wydanie *Procesu*. Następnie ukierunkowano się na literaturę hiszpańskojęzyczną: Cervantesa, Marqueza, Cortázarę, Borgesa, a z rozpędu nawet Krzysztofa Vargę, którego pomyłono z Vargasem Llosą. Jak się wkrótce okazało, wszyscy wiedli już apokryficzny żywot, oczywiście poza Vargą, a większość z nich miała za sobą debiuty literackie.

W 2067 roku w środowisku postmortenistów gruchnęła wieść o całkowitej dekalibracji KingSchulza. Furtka została ponownie otwarta i pierwsza doskoczyła do niej Kusanagi, co Szpeck z niezrozumiałą złośliwością określił jako „akt ostatecznej desperacji” i „małżeństwo, które musi zakończyć się katastrofą”⁹.

Trudno orzec, skąd u Szpecka ten katastroficzny ton przy opisywaniu niezakończonych jeszcze projektu o wdzięcznym tytule „Schulz in the Shell”. Być może rzeczowy i wyrachowany potrafi być jedynie podczas opisu klęsk i katastrof? Nie chciałbym posądzać go też o ksenofobię – jak wiadomo Motoko Kusanagi jest w 99% poddana cyborgizacji. Jednak jakość rozwijającego się od kołyski japońskiego apokryfu będzie można ocenić dopiero za kilkadziesiąt lat. Japońscy naukowcy zdecydowali się na rozwijanie Schulza od stanu niemowlęcego, w czasie rzeczywistym. Takie rozwiązanie ma wiele zalet, można między innymi dokładnie prześledzić życiorys autora *Sanatorium pod Klepsydrą* i ostatecznie rozwiązać wiele biograficznych niepewności, które narosły przez ostatnie sto osiemdziesiąt lat od jego pierwszych narodzin. Metoda ta ma jednak jedną

9 Ibidem, s. 202.

podstawową wadę: trwa tak długo, że zanim Schulz napisze pierwsze zdanie, apokryficzni Hiszpanie i Latynosi zapełnią tekstami kilka okazałych bibliotek. Decyzja Instytutu nie była łatwa, ale przyczyniło się do niej kilka nieudanych prób kreacji dorosłego Schulza, które autor *Apokryfów* opisuje z ewidentną lubością i polotem. Doprawdy nie wiadomo, gdzie kończy się tutaj naukowy wywód, a gdzie zaczynają prywatne opinie profesora Szpecka. W jednym zdaniu opisuje technologiczne zawiłości aparatury zastosowanej w japońskim projekcie, aby w drugim nazwać tę całą misterną konstrukcję „przejawem typowej japońskiej mentalności, skłonnej do infantylnych zabaw w rodzaju tamagotchi i cyberpetsów, o kiczowatości dorównującej jedynie mandze, w najgorszym pulpowym wydaniu”¹⁰.

Jeśli wierzyć autorowi *Apokryfów*, podstawowym defektem pierwszej bety były dysproporcje fizyczne: apokryf był dwukrotnie niższy od biologicznego oryginału, a przy tym posiadał dwukrotnie większą głowę. Okazało się, że podczas programortenizacji razem z opowiadaniem Schulza wgrano do aparatury także powieści o Schulzu, w tym nieszczęsną nowelkę Maxima Billera. Skażony swoimi literackimi wcieleniami, okazał się zdziwaczalym fetyszystą, całkowicie niezainteresowanym literaturą. Bug szybko naprawiono, jednak każda kolejna beta generowała nowe błędy. A to z niewiadomych przyczyn porzucił pisanie, a to uciekał poza stworzone lokacje, wykorzystując glitche i bugi symulowanego świata, i przepadał gdzieś w odmętach cyfrowej rzeczywistości.

Nieobiektywne zakończenie pierwszego rozdziału monografii Szpecka z pewnością kładzie się cieniem na całej pracy. Ale być może autor *Apokryfów* ma nieco racji? Być może Schulz jest zjawiskiem wyjątkowym, którego żaden programortenista ani spec od iberoamerykańskich apokryfów nie jest w stanie przełożyć na system binarny? Cóż, przekonamy się o tym dopiero za jakiś czas, a jeśli nie dożyjemy, to być może przekonają się o tym nasze apokryfy.

10 Ibidem, s. 210.